OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

OSTATNIE WIADOMOŚCI KRAKOWSKIE

10 GROSZY

GAZETA POPOŁUDNIOWA DLA WSZYSTKICH

10 GROSZY

Rok II. Kraków, Sobota 9 Stycznia 1932 r. Nr. 9

Przybycie min. rumuńskiego Ghiki na granicę Polski

Wczoraj o godz. 6-ej min. 42 przybył na granicę polsko - rumuńską pociągiem pośpiesznym Bukareszt — Warszawa, minister spraw zagranicznych Rumunji, ks. Dymitr J. Ghika wraz z posłem Rzplitej przy rządzie rumuńskim, min. Szembekiem.

W Śniatynie powitał ministra Ghikę poseł rumuński w Warszawie, p. Bilciuresco, oraz z ramienia ministerstwa spraw zagranicznych kpt. Sośnicki.

Do Warszawy min. Ghika przybędzie dziś o godz. 8 min. 26.

Liczba urzędników państwowych zmniejszona o 10.000

Liczba etatów urzędników państwowych w roku budżetowym 1932-33 ustalona została na 317 tysięcy. Cyfra ta wykazuje w porównaniu z poprzedniemi latami budżetowemi zmniejszenie o blisko 10 tysięcy etatów, co jest wynikiem przeprowadzonych w ostatnich czasach redukcyj urzędników. W kołach dobrze poinformowanych utrzymują, że liczba ta jest ostateczną i w interesie dobrego funkcjonowania aparatu państwowego dalsze redukcje urzędników nie nastąpią.

Stan zdrowia gen. Jaźwińskiego nie rokuje poprawy

W tych dniach przewieziony został zpowrotem do Warszawy z majątku w piotrkowskiem gen. Jaźwiński, który jak wiadomo, doznał wstrząsu nerwowego w czasie procesu przed Wojskowym Sądem Okręgowym. Stan zdrowia gen. Jaźwińskiego nadal nie rokuje żadnej poprawy. Niema nadziei, aby odzyskał już kiedykolwiek mowę i zdolność ruchów.

Wypowiedzenie umów zbiorowych w przemyśle górnośląskim

W przemyśle na Górnym Śląsku pracodawcy wypowiedzieli w ostatnich dniach szereg umów zbiorowych. Z dniem 31 stycznia wypowiedziana została umowa taryfowa z pracownikami umysłowemi w ciężkim przemyśle górnośląskim; pracodawcy zamierzają obniżyć płace o 30 proc.

W dniach najbliższych rozpoczną się rokowania co do zawarcia nowych umów.

Klęska burz i powodzi

spadła na zachodnią Europę

Wczoraj północno - zachodnia Europa została nawiedzona przez niezwykłej siły

długotrwałą burzę.

Szczególnie ucierpiała Anglja. Nad Londynem

przeszedł huragan

nienotowany od wielu lat. Orkan potłukł setki szyb wystawowych i w mieszkaniach, połamał i obalił wiele drzew w słynnym Hyde - Parku. W Birminghamie wiatr

poprzewracał uliczne latarnie gazowe. Jednocześnie wystąpiły rzeki z brzegów, siejąc zniszczenie, szczególnie w Szkocji.

Wskutek burzy statki na oceanie Atlantyckim i u brzegów Anglji znalazły się w groźnem położeniu. Otrzymano

wiele sygnałów S. O. S.

wzywających pomocy. Między innymi żąda pomocy „Ireland", na którym znajduje się Lloyd George, wracający z wyspy Cejlon.

Flota angielska, która wypłynęła na Atlantyk na manewry, zmuszona była ponownie schronić się do portów.

Jeden z torpedowców

uległ uszkodzeniu.

Europę środkową trapi również klęska wodna — powodzie. Szczególnie dotknięte zostało miasto Dessau, które zostało zalane przez wezbraną Elbę

po przerwaniu tamy.

Mieszkańcy zostali częściowo wysiedleni, częściowo chronią się na wyższych piętrach domów.

Polała się krew Hindusów

15 ostrych salw do demonstrantów

Wrzenie w Indjach przybiera coraz krwawsze formy. W świętem mieście Hindusów — Benares doszło do demonstracji, którą policja angielska stłumiła z krwawą bezwzględnością. Policja dała 15 ostrych salw do demonstrującego tłumu, których skutki okazały się przerażające: na ulicach pozostało dwóch Hindusów zabitych, 40 konających i przeszło 60 lżej rannych.

Anglicy w dalszym ciągu przeprowadzają liczne aresztowania. Wczoraj znów uwięziono 30 przywódców.

W Bombaju trwa powszechny strajk, dzięki czemu miasto zamarło całkowicie.

Bezrobotni Niemcy na barykadach

Demonstrują, ostrzeliwując i obrzucając kamieniami policję

BERLIN (PAT). — W miejscowości nadreńskiej Homberg (Niemcy) doszło wczoraj do burzliwych demonstracyj bezrobotnych. Demonstranci wznosili barykady, z za których ostrzeliwali policję. Rzucono flaszkę, napełnioną materjałem wybuchowym.

W Reinhausen tłum obrzucił policję kamieniami. Na szosie Cleve — Haslet niewyśledzeni sprawcy poprzecinali druty telefoniczne. W Horzen grupa komunistów usiłowała dokonać aktu sabotażu w fabryce butelek.

SKRÓTY

U wybrzeży portugalskich zderzył się parowiec francuski z okrętem norweskim, wiozącym ładunek nafty. Jeden marynarz francuski został zabity. Oba okręty przyholowano do portu.

—:o:—

Na wyspie Jawie wskutek powodzi utraciło życie 13 osób. Szkody są olbrzymie. Komunikację zdołano przywrócić dopiero po 3-dniowej przerwie.

Śmierć ministra wojny i możliwość kryzysu rządowego we Francji

Wczoraj nad ranem zmarł we Francji długoletni minister wojny, Maginot.

Maginot urodził się w r. 1877 w Paryżu. W r. 1914 wstąpił do wojska jako zwykły żołnierz, mimo, że od r. 1910 piastował wysokie godności. W r. 1917 został ministrem kolonij i od r. 1920 bez przerwy zasiadał w rządzie, piastując tekę ministra wojny lub kolonij.

W związku ze śmiercią ministra wojny oraz pogorszeniem stanu zdrowia Brianda, min. spraw zagr., krążą pogłoski o poważnych zmianach w rządzie Lavala. Według tych pogłosek zaraz po rozpoczęciu obrad parlamentu 12 b. m. Laval poda się z całym gabinetem do dymisji.

—:o:—

GIEŁDA

Obroty średnie, tendencja przeważnie utrzymana. Dolar 8.90.

Kres szajki trucicieli

Wykrycie wielkiej organizacji sprzedawców narkotyków — sprawców wielu samobójstw i wypadków obłędu

SIĘGAJĄCE WSZĘDZIE MACKI

Na terenie Warszawy grasowała od dłuższego czasu szajka, zajmująca się sprzedażą narkotyków w rodzaju kokainy, morfiny i heroiny. Działalność agentów szajki była niezwykle rozgałęziona i obejmowała najróżnorodniejsze sfery.

TAJEMNICZY SZEF — KOBIETA

Jak zdołaliśmy ustalić na czele bandy stała tajemnicza kobieta, znana jedynie z pięknych oczu, barwy zielonej. Niewiasta ta, znana była tylko niewielu wybranym, którym doręczała paczki z odurzającą trucizną. „Zielonooka" dama, była główną sprężyną ohydnej organizacji i ona właśnie utrzymywała kontakt z zagranicznymi sprzedawcami narkotyków. Zawsze wytwornie odziana, miała do swej dyspozycji wspaniałą limuzynę — Packarda, a do Berlina, Madrytu i Paryża wyjeżdżała tylko sleepingami.

NIEUCHWYTNA „ZIELONOOKA" DAMA

Policja śledcza, prowadząc nieslychanie żmudną obserwację nad agentami szajki, nie mogła natrafić na ślad „naczelniczki". Niczem piskorz wydostawała się z największych opresyj, znikając w tajemniczych okolicznościach, by po pewnym czasie znów zjawić się w stolicy i rozdzielać nieszczęsnym narkomanom trującą rozkosz.

DWÓCH CZŁONKÓW SZAJKI W RĘKACH POLICJI

Wreszcie usiłowania policji zostały uwieńczone powodzeniem. Oto wczoraj wywiadowcy urzędu śledczego zatrzymali wpobliżu cukierni Wiśniewskiego (Marszałkowska, róg Żórawiej) dwóch osobników: Piotra Olechnowskiego (Chmielna 20) i Leona Habera (Piękna 20). Wymienieni, jak ustalono, należeli do szajki i byli głównymi roznosicielami misternych pakuneczków z kokainą i heroiną.

ZA CENĘ PRZYSZŁYCH ROZKOSZY

Według dalszego śledztwa okazuje się, że szajka była niezwykle liczna, a należała do niej młodzież obojga płci, wciągnięta zapomocą obiecanek przyszłych rozkoszy. Do szajki wciągnięto również prostytutki i eleganckie kokoty, znane z „kursów" na Nowym Świecie i Marszałkowskiej.

TRUCIZNA W CIASTKU LUB W PAPIEROSIE

Główną siedzibą bandy była wspomniana cukiernia Wiśniewskiego. Przychodzili tam wysłannicy szajki i w niezwykle zręczny sposób doręczali morfinę. Urządzano się w ten sposób, że polecano „klientowi" przysiąść się do samotnej damy, przywitać się, poczem zabrać ciastko, które niewiasta umyślnie zostawiała. W ciastku znajdowała się pigułka z heroiną czy morfiną. W innym wypadku klient znajdował rozkoszną truciznę, zwaną również „białą śmiercią" w ustniku papierosa.

CENY

Ceny były różnorakie: za gram morfiny pobierano 20 zł., heroiny — 30 zł., a kokainy — 18 zł.

W USTRONNEJ WILLI

Niejednokrotnie, w obawie przed policją, agenci szajki wywozili swą nieszczęsną ofiarę do ustronnej willi pod Warszawą i tam, po otrzymaniu gotówki, wręczali „towar".

PRZYNĘTA

Szajka, prócz stałych klientów, starała się wciągnąć i nowe ofiary. Działo się to w ten sposób, że naiwnej dziewczynie czy lekkomyślnemu młodzieńcowi dawano darmo truciznę, by przyzwyczaić ją do narkozy, a potem żądać pieniędzy.

SAMOBÓJSTWO ADWOKATOWEJ

Na tem tle rozgrywały się niejednokrotnie wstrząsające tragedje. Młodzi ludzie popełniali samobójstwa, gdyż nie mając gotówki, nie mogli otrzymać kokainy.

Znany był zamach samobójczy żony adwokata z ulicy Senatorskiej, która wpadłszy w silny rozstrój nerwowy pod wpływem używania narkotyków, skoczyła z 3-go piętra na bruk, ponosząc śmierć na miejscu.

30 OBŁĄKANYCH

O potwornych skutkach akcji szajki świadczy fakt, iż w chwili obecnej znajduje się w szpitalu Jana Bożego i w Tworkach około 30 osób, które wpadły w obłęd, wskutek straszliwego działania trucizny.

SIECI ZARZUCONE

Niespodziewane zatrzymanie dwóch głównych agentów szajki, u których znaleziono większą ilość narkotyków, wywołało zrozumiałe przerażenie w szeregach bandy. Policja, mając już obfity materjał, niewątpliwie zlikwiduje tę groźną szajkę wraz z jej tajemniczym szefem — kobietą, czychającą na nieszczęśliwych ludzi.

53-y dzień procesu przeciw posłom z Centrolewu

Ostatnie słowo oskarżonych

p. Liebermana, Barlickiego, Sawickiego, Dubois i Pragiera

Głosy stron w procesie brzeskim zostały już ukończone. Ani prokurator, ani obrona nie mają już nic do dodania, do tej pełnej czary...

Ostatni głos, ostatnie słowo należy tylko do samych oskarżonych.

Przemówienie p. Liebermana

p. Lieberman. Mowa jego, wziętego adwokata, kwiecistego mówcy i doświadczonego polityka, obfitowała w momenty uczuciowe, które wywarły wrażenie na słuchaczach, na publiczności. Czy i na sądzie?...

CZY OSTATNIE SŁOWA?

— Ostatnie słowo ma sens głęboki, — rozpoczął oskarżony. — W ostatniej chwili mają sobie spojrzeć w oczy — ten, co ma odebrać wolność i ten, który ma ją stracić. W tej ostatniej chwili, niech sędziowie spojrzą w nasze dusze, ażeby wiedzieli kogo sądzą, żeby sąd i kraj zapamiętał nasze oblicza duchowe.

ZRZESZENIE BRATERSKIE

— Dlaczego nie przyznaliśmy się? Do czego mieliśmy się przyznać? Nie zawiązywaliśmy żadnego tajnego spisku, a tylko zrzeszenie braterskie. Połączyli się ludzie różnych przekonań, zapominając sobie wzajemne urazy walk z przeszłości.

Przemówienie p. Barlickiego

Podczas ostatniego słowa p. Barlickiego, zdarzyły się po parokroć incydenty, które likwidował przewodniczący.

Dalej oskarżony przytaczał przebieg rozmowy swej z Marszałkiem Piłsudskim, z czasów przedmajowych, gdy PPS proponowała Marszałkowi kandydaturę na Prezydenta. P. Marszałek miał na to odpowiedzieć: „Dajcie mi spokój, przecież ja mam prawo do szczęścia rodzinnego".

Przewodniczący: — To są rzeczy, które nie mają znaczenia dla sprawy.

CO TO ZNACZY DYKTATURA?

P. Barlicki: — Potrafię wykazać, co to znaczy dyktatura i jak ona...

Przewodniczący: — Muszę zwrócić uwagę, że nas to nie obchodzi.

Oskarżony tłumaczy się.

Przemówienie p. Sawickiego

Na wstępie swego „ostatniego słowa" pos. Sawicki stwierdza, że jego udział w Centrolewie nie został podczas przewodu sądowego dowiedziony.

— Moja działalność polityczna, parlamentarna, a zwłaszcza na kresach, była poświęcona dla dobra państwa. Nie umiałem coprawda znaleźć wspólnego języka z administracją państwową, ale zrozumiał mnie lud i z tego jestem zadowolony.

SYN CHŁOPA

— Jestem synem chłopa. Rodzice nie dali mi wykształcenia, bo dać nie mogli. Wiedzę i zaufanie współobywateli zdobywałem ciężko, sam, własną pracą. Służyłem i służyć chciałem tylko sprawie polskiej, nie szczędząc sił. Zarzucają mi uprawianie demagogji. Wolność państwa za drogo mnie kosztowała, abym miał się posługiwać demagogją!

ZAKLINAM SIE

Zaklinam się na szczęście mojej rodziny, że całość oskarżenia w stosunku do mnie jest zmyślona. Dziś w ostatniem słowie mam jedna prośbę, byście, panowie sędziowie, nie skazywali tych, którzy przeżyli piekło cierpień dla dobra Rzplitej.

Przemówienie p. Dubois

Zkolei zabrał głos pos. Dubois, wyrażając w dłuższych wywodach swój osobisty pogląd na toczący się proces. Nie zabrakło również osobistych wycieczek pod adresem prokuratora, oraz frazesów, przeznaczonych na eksport poza salę sądową.

BO NIE BYŁO SPISKU

— Dlaczego nie przyznajemy się do winy? — mówi dalej pos. Dubois. Nie przyznajemy się do winy, nie, aby się wykręcać przed odpowiedzialnością, lecz dlatego, że w ustalonym przez akt oskarżenia czasie ani PPS., ani Centrolew nie organizował spisku, celem obalenia przemocą władzę sprawującego rządu.

Wkońcu, oskarżony wyraża nadzieję, że idea, której służy, zatriumfuje i hasła socjalistyczne zostaną wcielone w życie mimo oporu oraz mimo wyroków skazujących.

NOSZĘ BROŃ NIELEGALNIE

— Podczas przewodu sądowego mówiło się wiele o broni nielegalnej. Mam odwagę powiedzieć, że taka broń była, nawet tutaj, na sali sądowej. Przyznaję, że przez cały czas procesu miałem bez pozwolenia rewolwer w kieszeni. Miałem, bo obawiałem się zamachu.

Przemówienie p. Pragiera

Ostatni zaczął przemawiać p. Pragier, lecz mowy swej nie dokończył z powodu przemęczenia. Była ona utrzymana w bardzo ostrym tonie, miejscami wręcz napastliwym w stosunku do urzędu prokuratorskiego, że przewodniczący musi przywoływać mówcę do porządku. Nie pomaga to wiele i p. Pragier w dalszym ciągu przemawia zjadliwie.

ATAK NA WSZYSTKICH

W swem przemówieniu p. Pragier usiłuje zdyskwalifikować cały akt oskarżenia, prokuratorów oraz świadków oskarżenia.

Dziś dokończy swe ostatnie słowo p. Pragier i przemówią dalsi oskarżeni.

Pod sąd opinji!

Rodziny Czytelników „Ostatnich Wiadomości"

Dziś zabiera głos Warszawa podmiejska. Przeciw pani Ch. piorunuje

p. Antoni Ziółkowski z Pruszkowa,

pisząc:

— Jako 32-letni doświadczony mężczyzna, stwierdzam, że wina jest po stronie pani Ch.,

uwodzicielki cudzych mężów.

Powinna ona ponieść całkowitą odpowiedzialność za zabranie męża pani Cz. Nadmieniam, że nawet gdyby do najserdeczniej kochającego się małżeństwa wkradł się taki

czarnooki krokodyl,

jak pani Ch., to i tam zamąciłby spokój. Niewykluczone, że nawet najbardziej kochający mężczyzna gotów byłby zdradzić swą żonę z taką czarnooką. Zwłaszcza, że takie czarnookie potwory tylko czyhają na słabość niektórych mężczyzn

na punkcie brunetek

czy blondynek, aby wprowadzić piekło w kochającej się rodzinie. Co do mnie, potępiam panią Ch. w całej rozciągłości, bo każda kobieta tego typu to złośliwy

tyfus chodzący,

który należałoby wytępić w zarodku, aby w nowem pokoleniu nie siał tak trujący - zgniłych ze społecznego punktu widzenia rozsadników. Ileż to już razy takie kobiety, jak pani Ch. doprowadziły mężów

do samobójstw,

a ich żony do ostatecznej ruiny! Wiem, że głos mój nie będzie mile słuchany przez ludzi wyuzdanych, nie myślących o przyszłości, żyjących z dnia na dzień, szukającc co raz to innych wrażeń miłosnych, jak ów czarnooki krokodyl. Zgodzą się wszyscy, kto dba o zdrowie fizyczne i moralne naszego młodego pokolenia".

Nieco inaczej ujmuje sprawę

„Muszka" z Pustelnika,

zaznaczając na wstępie:

„Muszę podkreślić, że w tej grze występują, sądząc z listów, dwa przeciwne usposobienia. Pani Cz. ze Świdnika musi być

osobą ordynarną

i brutalną, pani Ch. z Lublina zaś — osobą inteligentną. Mnie mam, że oszczerstwo, rzucone przez panią Cz. na panią Ch. jest niesłuszne i nietaktowne. Według mego rozsądku i opinji, przypisałabym conajmniej

trzy ćwierci winy pani Cz.

ze Świdnika, bo jest ordynarna, a ta przykra cecha już niejedno małżeństwo doprowadziła do stanu opłakanego. Z pewnością to właśnie zraziło pana Cz. do jego żony. Tem więcej ująć go musiała niewątpliwa inteligencja i

delikatność pani Ch.

Przecież te dwie cechy to bodaj najcenniejsze zalety kobiety - małżonki. Będąc bezstronną, muszę wszakże bodaj ćwierć winy przypisać pani Ch., jest również przecież mężatką, powinna więc stosować się do przysłowia: „nie rób bliźniemu,

co tobie niemiło".

Choćby powodowała nią miłość najgoretsza, kobieta o pięknych oczach powinna mieć równ eż i piękną duszę, szlachetną, i dziać dopiero wtedy, gdy ma świadomość, że nie krzywdzi tem innej kobiety".

Jedna noc

w Pogotowiu Ratunkowem

III.

Właśnie nadjeżdża karetka, wezwana przed kilkunastu minutami do komisarjatu. Posługacze wnoszą jakby nieżywe ciało. Przyglądam się bliżej. Po pierwszym spojrzeniu poznać można, że to

jedna z wielu,

ćma nocna. Zapewne towarzysze wesołej zabawy spili ją. Widzę, że jest okryta... płaszczem policjanta. Okazuje się, że wesoła dziewica w komisarjacie

zrzuciła z siebie całe ubranie.

Pod płaszczem — nagie ciało.

Dziewczyna jest jakby nieżywa. Nagle jednak zrywa się na równe nogi, rzuca pijanem spojrzeniem dokoła i chwyta jednego z pielęgniarzy, kopiąc go nogą. Z trudem udaje się ją

uśmierzyć.

Tymczasem lekarz szykuje przyrząd do płókania żołądka. Dziewczynę układają na tapczanie. Zaraz sonda zacznie pracować i usunie z żołądka nadmiar pobudzającego płynu.

W Pogotowiu uspakaja się na jakiś czas. Telefon nie dzwoni, drzwi się nie otwierają. Słychać tylko miarowy oddech

amatorki alkoholu,

która po płókaniu usnęła. Drzemie także lekarz „na osobistem."

Spokój jednak tutaj jest zawodny. Jest to jakby wulkan, gotowy w każdej chwili wybuchnąć. Właśnie dzwonek obwieszcza

wielką bójkę

w schronisku dla bezdomnych. Meldunek donosi o kilkunastu porżniętych nożami.

Za dwie minuty karetka śpieszy już na miejsce wypadku. Będzie tam dość roboty.

Jest już godzina 2-ga w nocy, gdy drzwi się znów otwierają i wtacza się jakiś szczupły niski mężczyzna. Poznać po nim, że jest ogromnie

wzburzony.

„Proszę tylko, proszę, patrzeć" mówi na wstępie nie zdążywszy rozejrzyć się — „tak mi Kowalski zrobił, proszę natychmiast o obdukcję."

Okazuje się, że przybysz jest częstym klientem pogotowia. Na tle

sublokatorskich stosunków

co kilka tygodni regularnie staczą boje ze swoim gospodarzem. Po takim boju zjawia się regularnie w Pogotowiu, ażeby wziąć opis obdukcji — potrzebnej mu do sprawy sądowej. „O jej znów obdukcja wzdycha lekarz, no trudno, rozbieraj się pan, ale prędzej."

Mały człowieczek zaczyna błyskawicznie ściągać marynarkę, a następnie i inne mniej cenzuralne części garderoby, gdyż jak okazuje się, pod niemi w szczególności są

ukryte ślady bójki.

Już dnieje. Karetki zjeżdżają. Jest godzina 3-cia. O tej porze jest najmniej wezwań. Miasto śpi, tylko gdzieniegdzie rozgrywają się jeszcze

wielkie tragedje

miljonowej stolicy. A wtedy dzwonek telefoniczny rozbrzmiewa w Pogotowiu i wnet karetka ratunkowa z lekarzem w błękitnej czapce zdąża błyskawicznie z pomocą.

Ryszard Ross

KONIEC.

Wesoły Kącik

NA PERONIE



Za 10 minut odchodzi pociąg. Na peronie gromadki odprowadzających. Prawie wszystkie rozmowy zaczynają się tak samo:

— A pamiętaj, nie zapomnij, pisz...

Odjeżdżająca tęga dama udziela ostatnich wskazówek mężowi.

— A pamiętaj Stasiu: po pierwsze przewietrzaj często pokój, bo to niezdrowo spać w zaduchu, po drugie pilnuj Kasi, żeby dobrze sprzątała, bo jak jej nie przypilnować, pełno kurzu zostawia, po trzecie proszku na pluskwy kup i w łóżka nasyp, po czwarte kluczyki od kredensu chowaj...

— Już dobrze, dobrze — niecierpliwi się małżonek, rozglądając się lękliwie dookoła. — nie mów tak głośno i wejdź już do wagonu, bo ci miejsce zajmą...

— Żeby już ten pociąg poszedł — wzdycha ciężko, kiedy żona gramoli się do wagonu.

Obok młody dżentelman wręcza odjeżdżającej panience kwiaty.

— Bardzo panu dziękuje, panie Moniek — szczebiocze panienka — doprawdy nie wiem za co?

— Miłość jest czasem bezinteresowna panno Malcia. Szkoda, że pani wyjeżdża. Pamięta pani to nasze upojne tango u Szpryncowerów.

— Jeszcze jak! Całe pantofle pan mi podeptał.

— To nie ja, to Kuba!

— A propos Kuba, dlaczego on nie przyszedł na dworzec.

Młodzieniec uśmiecha się z pogardą.

— Pani się dziwi? Skąd taki kapcan może odprowadzić kobietę?

— Nie rozumiem.

— Zwyczajnie. Szkoda mu pieniędzy. Jedna róża kosztuje 5 złotych, a pół mu nigdzie nie sprzedadzą.

Przy innym wagonie żegnają się dwie przyjaciółki.

— Tak się boję tej rewizji na granicy.

— Czy wieziesz coś, co trzeba oclić?

— Nie, ale mi mama do walizki zapakowała ciepłą bieliznę. Taka niemodna, że aż wstyd. Co oni sobie o mnie pomyślą, jak przy rewizji zobaczą.

— Iii... powiesz, że to dla ciotki wieziesz. Jak nie uwierzą, to pokażesz, że sama nosisz modną.

— Benio — upomina ojciec wyjeżdżającego na naukę syna. — Jedz dużo, bo i tak zgóry zapłacone. A te 5 złotych co ci dałem, chowaj na niezbędne wydatki. Pamiętaj, żebyś nie wydał tego na hulanki i na dziewczynki.

Napoleon Sądek.

SZUMOWINY WARSZAWY

Opowieść o niezwykłych, a prawdziwych wydarzeniach z życia stolicy

Szlaja otwierał butelkę, gdy Jadzia głuchym głosem zapytała:

— Gdz e moja córka? Po nią tylko tu przybyłam!

— Dobrze. Jak się da, to się zrobi. Jak się zrobi, to s ę da. Pani wie, czego żądam i jaka jest moja ostatnia cena. Skoro pani raczyła przyjść, rozumiem to jako przyjęcie moich warunków. Uprzedzam panią zresztą, że prędzej czy później... Przysięgam, że natychmiast... po fakcie... pójdziemy razem odszukać Polcię. Natychmiast ją pani będzie mogła zabrać do siebie zdrową, całą, nieuszkodzoną.

Musiał być jednak podniecony silnie, bo przy nalewaniu wódki do kieliszków ręka drżała mu jak liść.

Wnet wszakże opanował się i dawnym tonem zawołał wesoło:

— Twoje zdrowie, mała! Nareszcie Jadziusia przyszła do Szlajusia...

Jadzia nawet nie drgnęła. Tym samym głuchym i bezbarwnym głosem powtórzyła:

— Raczej śmierć moja i Polci, niż to co pan przypuszcza! Pan to dobrze wie.

— Więc pocoś tu przyszła do ciężkiej cholery i jasnego pioruna?! Myślisz, że cię teraz stąd wypuszczę na sucho? O, nie! Taki dureń nie jestem!

Zbliżył się do niej, podszedł ztyłu, chwycił za szyję i wpił s ę ustami w biel jej karku. Wnet wszakże odskoczył z jękiem, wołając:

— Ach, ty kanaljo! Kąsasz?

Bo w tej samej chwili drasnęła go silnie w rękę przygotowanym sztyletem. Rzuciła się ku drzwiom. Były zamknięte. Odwróciła się więc do n ego, przyczajona, plecami opierając się o drzwi. Szlaja ryknął:

— Jesteś w paszczy wilka, który poprzysiągł sobie, że cię pożre. Nic cię już n e uratuje.

Odparła ze zdumiewającym spokojem:

— To pana raczej już nic nie uratuje. Przybyłam tu tylko, aby pana zabić!

— Ho, ho — zaśmiał się Szlaja, — to nie takie znów łatwe.

— Gdzie Polcia?!

Zachichotał szatańsko i odrzekł:

— Przed faktem nie powiem nic. Po fakcie — co tylko zechcesz.

Skoczyła ku niemu. Była blada, jak trup. Z twarzy jej można było wyczytać tak zimne postanowienie i tak bezlitosne zdecydowanie, że Szlaja przestał się śmiać. Cofnął s ę tchórzliwie, szykując się do obrony. Skaleczona lewa ręka bolała go, brocząc krwią. Mógłby, coprawda, w jednej chwili strzaskać jej głowę kulą rewolwerową. Ale co z tego? Przecież nie chciał, by umarła, przeciwnie, aby żyła i to... z nim. Pożądał ją żywą, pulsującą krwią i drżącą z rozkoszy... Kombinował pewien podstęp, ale na wszelki wypadek zastawił się stołem. Rzekł:

— Widzę, że masz gorączkę. Zaraz cię obleję wiadrem zimnej wody. Powtarzam krótko: jeżeli natychmiast mi nie ulegniesz, Polcia jutro zostanie wywiez ona na głuchą wieś, gdzie nikt jej nigdy nie odnajdzie. Oddam ją cyganom. Już nawet uprzedziłem ich o tem...

Niczego więcej rzec nie zdążył, bo szybkim ruchem przewróciła stół i rzuciła się na bandytę. Chwycił ją prawą ręką, ale zanim s ę spostrzegł, znów raz po raz kłuła go w lewe ramię sztyletem... A potem i w prawe...

Wszystko to trwało zaledwie sekundę. Zaklął straszliwie z bólu. Puścił ją i sięgnął do kieszeni po rewolwer. Lecz w tej samej chwili błysnęło mu przed oczami ostrze jej sztyletu i usłyszał jej krzyk:

— Ani się waż!

Był tak osłupiały tem wszystkiem, że jakby skamieniał. Ona zaś, straszliwa w swym gniewie, przystawiła mu sztylet do gardła, wołając:

— Gdzie jest Polcia? Mów natychmiast! Bo zabiję, jak psa! Doprowadziłeś mnie do rozpaczy, łotrze! Chcesz uczynić ze mnie zbrodniarkę. Trudno! To mnie n.e powstrzyma. Oddaj mi moją córkę!

Wściekły, chwycił ją oburącz za gardło. Ale wnet znów dostał dwa cięcia tak silne, że puścił ją natychmiast. Syknął:

— Zdechnę, a słowa nie p snę, gdzie bękart!

Nagłem postanowieniem wyrwany z odrętwienia, przeskoczył przez stół, dorwał się do drzwi, wyjął z kieszeni klucz...

Jadzia chciała biec za nim, ale nagle... siły ją opuściły. Nie wytrzymały snać nerwy tak silnego napięcia. Jej odwaga nagle się ulotniła. Oczy jej zasnuły s.ę mgłą. Serce jakby bić przestawało. Przebiegały ją straszliwe dreszcze. Szczękała zębami, jak na mrozie. Chciała się opanować, ale już nie mogła. Drżała na myśl, że może stracić przytomność, ale czuła, że to jużn euniknione... Poczuła się zgubiona...

Gdy Szlaja to ujrzał, odrazu zaniechał zamierzonej już ucieczki. Czekał na jej omdlenie. Czekał w szalonej nadziei, z cynicznem upojeniem, z triumfalną radością tygrysa, który po morderczej walce czuje pod swym potężnym pazurem ostatnie drgnienia swej pokonanej ofiary. I rzeczywiście ryknął, jak tygrys, gdy Jadzia nagle zgięła s.ę wpół i padła na ziemię, zemdlona, blada, jak trup...

Podbiegł do niej, nachylił się nad nią i zawołał:

— Już ja cię ocucę, nic się nie bój...

Na wszelki wypadek wyrwał jej sztylet, z rąk, ściskających go kurczowo. Zakrwawioną ręką gładził jej złociste włosy, mówiąc:

— Moja maleńka... Nie w takim stanie cię chciałem, ale cóż, kiedy inaczej nie chciałaś...

Drżał cały z podniecenia i szeptał namiętnie:

— Powiedziałem ci, że prędzej czy później przyjdziesz na moje podwórko. Z kobietami trzeba tylko cierpliwością. Wyczekać odpowiednią chwilę. Ale jeżeli myślisz, że ja ci tak, za taką „zemdloną" mi łosć oddam córkę, grubo się mylisz! Zato, żeś mnie tak pokrajała, nie ujrzysz jej tak prędko. Najpierw nasycę się tobą, Nie raz i nie dwa. Dopiero, gdy mi się znudzisz, oddam ci twego bachora.

Nareszcie będzie jego...

Już teraz nikt i nic nie zdoła powstrzymać go od nasycenia się jej ciałem.

Był w stanie tak dzikiego podniecenia i tak odurzony szałem namiętności, że wcale nie słyszał, jak tymczasem ktoś pocichutku majstrował wytrychem w jego drzwiach, które nagle się otworzyły...

Stanął w nich jakiś wysoki osobnik o obandażowanej głowie, z której widać było oprócz oczu tylko nos i kawałek podbródka. Na bandażu znać było krwawe plamy...

Był to Mardek...

— — — — — — — — —

Jak to się stało?

Specjalnymi sposobami ratowania tonących zdołano Mardka po długich zabiegach uratować. Ledwo się okniał, chciał już biec ratować Jadzię. Z trudem zdołano go obandażować.

Zwrócił się z wyrzutem do Bonackiego i Pimulskiego:

— Czemu tu sterczycie? Biegnijcie prędzej do Zawady. Kto wie, co tam Szlaja już wyrabia. Albo nie, czekajcie na mnie...

I zerwał się, ledwo obandażowany. Pobiegli za nim.

U Zawady dowiedzieli się, że Szlaja już poszedł na górę z jakąś elegancką damą.

— Czy dawno?

— Jakie dwadzieścia minut...

Mardek i agenci spojrzeli po sobie z rozpaczą. Co, jeżeli przybyli za późno?!

Dalszy ciąg nastąpi.

DANIEL BACHRACH.

Śladami przestępców

Sensacyjne pamiętniki

b. aspiranta Warszawskiego Urzędu Śledczego

„O krok od hańby"

„Panna von Makowska kategorycznie zaprzecza temu i twierdzi, że nie wiedziała, iż zmarły pozostawił jej cały majątek. Dalsze śledztwo wykaże, czy jest ona ofiarą dziwnego zbiegu okoliczności, czy też mamy przed sobą ohydną morderczynię. Jak się w ostatniej chwili dowiadujemy obrony aresztowanej podjął się znany adwokat z Berlina pan F., który w dniu wczorajszym wyjechał do Opola".

— To ja zaangażowałem adwokata F. — odezwał się pan R. — Jestem przekonany, że jest ona niewinna i nie spocznę wpierw, dopóki nie udowodnię, że padła ofiarą omyłki, lub też nikczemnego podstępu. A teraz opowiem panom, jakie stosunki mnie z nią łączą. Ojciec panny von M. był kapitanem okrętu i moim najlepszym przyjacielem.

Przed dwoma laty zmarł na zapalenie płuc, jakiego się nabawił w czasie podróży morskiej. Matka jej umarła już wcześniej i panna von M. została sierotą. Emerytura po ojcu była tak mała, że wyżyć z niej nie mogła, wobec czego po naradzie ze mną wstąpiła na kursy pielęgniarek.

Zaznaczyć muszę, że stale z nią korespondowałem i kiedy tylko bawiłem w Europie zawsze się z nią widywałem. Kilkakrotnie proponowałem jej, by pojechała ze mną do Australji, gdzie niczegoby jej nie brakowało, lecz nie chciała się na to zgodzić. Widocznie duma jej na to nie pozwalała, by korzystać z mojej łaski i wolała ciężko pracować na kawałek chleba. Znałem ją od dziecka i nigdy w to nie uwierzę, by zdolna była popełnić zbrodnię, do tego jeszcze w chęci zysku.

— Ile lat liczy panna von M.? — zapytałem.

— Dwadzieścia dwa lub trzy lata. Jest to dziewczyna bardzo inteligentna i wykształcona. Ukończyła pensję i gdyby nie śmierć jej ojca, z pewnością ukończyłaby wyższe studja. Jest przytem bardzo moralna i nigdy w to nie uwierzę, że łączyły ją ze zmarłym intymne stosunki.

— Czy po przeczytaniu wzmianki w gazecie pojechał pan do Opola? — zapytał mój przyjaciel.

— Pojechałem tam pierwszym pociągiem, lecz, niestety, nie mogłem się z nią zobaczyć. Sędzia śledczy odmówił mi widzenia, obiecał mi tylko, że zawiadomi ją, iż jestem w Europie i zająłem się jej losem. Jest to bądź co bądź pewna pociecha dla niej, gdyż jest zupełnie samotna i nie ma żadnych krewnych, prócz starej ciotki, siostry nieboszczyka ojca, która mieszka gdzieś wpobliżu Monachjum.

— Zgadzam się objąć tę sprawę i przyjaciel mój dziś jeszcze pojedzie do Opola — odezwał się kolega mój K.

— Ale przed wyjazdem chcielibyśmy porozumieć się z adwokatem, który już tam, jak wynika z wzmianki dziennikarskiej był.

— W tej chwili do niego zatelefonuję i zapytam, kiedy nas będzie mógł przyjąć. Zaznaczam raz jeszcze, by panowie nie szczędzili kosztów, byle tylko udowodnić jej niewinność, a co się tyczy wynagrodzenia za trudy, to zgóry akceptuję każdą sumę, jaką mi panowie podacie, gotów nawet jestem przeznaczone na nagrodę pieniądze zdeponować w jednym z banków.

— Jest to zbyteczne i pisemne zobowiązanie w zupełności wystarczy, — odpowiedział mój kolega.

Pan R. porozumiał się telefonicznie z adwokatem i umówiliśmy się spotkać w jego kancelarji na godzinę piątą po południu. Nie chciałem tracić czasu i zamierzałem tego jeszcze wieczora pojechać do Opola.

Z miny adwokata dostrzegłem, że sprawa przedstawia się nie bardzo pomyślnie dla aresztowanej.

— Muszę panom przyznać — rozpoczął adwokat, — że w obecnym stadjum sprawa przedstawia się dla panny von M. bardzo niepomyślnie. Narazie wszelkie poszlaki przeciw niej przemawiają i, o ile padła ofiarą jakiejś perfidnej prowokacji, to nie będzie zbyt łatwe ująć sprawców. Mamy bowiem w tym wypadku do czynienia z bardzo sprytnymi ludźmi i cały plan rzucenia podejrzenia na nią został misternie wykonany.

Otrzymałem od sędziego śledczego pozwolenie na widzenie i poszedłem do niej do więzienia. Przysięgała mi na wszystkie świętości, że jest niewinna i że nic nie wiedziała o sporządzonym na jej korzyść testamencie. Przyznam panom szczerze, że ja osobiście wierzę, iż jest ona ofiarą szatańskiego planu, obawiam się jednak, że nie będzie to zbyt łatwe udowodnić jej niewinność i o ile w tem stadjum, w jakiem obecnie sprawa się znajduje, stanie ona przed sądem przysięgłych, to obawiam się, że czeka ją wyrok skazujący.

— Ależ to straszne! — odezwał się pan R. — Ona nie jest morderczynią! Znam ją od dziecka i gotów jestem moją głowę pod topór położyć za nią. Musicie panowie znaleźć prawdziwego sprawcę. Gotów jestem cały mój majątek poświęcić na ten cel.

— Niech się pan uspokoi, — odezwał się adwokat. — Wszak mówię do mężczyzny i obowiązkiem moim jest powiedzieć panu całą prawdę i nie ukrywać niczego. Mogę pana tylko zapewnić, że oddał pan sprawę w dobre ręce. Biuro pana K. jest mi dobrze znane i jestem przekonany, że o ile rzeczywiście panna von M. jest niewinna, to tym panom uda się w jakikolwiek sposób to udowodnić. A teraz opowiem panom, jak się sprawa dotychczas przedstawia i jakie są przeciw niej poszlaki.

Dalszy ciąg nastąpi.

KRONIKA KRAKOWA

Uwaga!

Numer telefonu

naszej redakcji, admin. i drukarni **został zmieniony**

na 173-02

o czem zawiadamiamy niniejszem naszych Szanownych Czytelników

REDAKCJA.

Piątek: św. Seweryna.
Sobota: św. Marcjanny.

Wschód słońca o g. 7·59 zachód o g. 16.10

Stan pogody:

Pogoda zmienna z przelotnemi opadami i rozpogodzeniami przy silnych i porywistych wiatrach zachodnich, chłodno lecz w dalszym ciągu odwilż.

Przepowiednie astrologiczne.

Dzień szczególniej dobry dla urzędników i wojskowych. Powinni też sposobności wykorzystać.

Podróże i wszelkiego rodzaju wyjazdy układają się pomyślnie. Dla zakochanych bez szczególniejszych wydarzeń.

Piątek.

Teatr miejski: Dziewczyna i hipopotam,

Apollo: „Swiatła wielkiego miasta".
Bagatela: „Panna wdówka".
Słońce: „Kobieta na Marsie".
Sztuka: „Tragedja amerykańska".
Swit: „Sw. Parada zachodu.
Adria: „Krwawy wschód".
Uciecha: „Burza nad Zakopanem".
Warszawa: „Księżna Luiza Koburska (Romans córki królewskiej).

Radjo (Piątek)

G. 15.25 Odczyt 15.45 Giełda pieniężna 15.50 Płyty 16.20 Odczyt 16.40 Płyty 16.55 Lekcja angielskiego 17.10 Odczyt 17.35 Operetka „Lalka" 18.50 Kom. narciarski 18.55 Rozmaitości 19.10 „Przegląd mód" 19.25 Program na dzień następny 19.30 Wiadomości sportowe 19.35 Płyty 19.45 Prasowy dziennik radj. 20.00 Pogadanka muzycz. 20.15 Koncert 22.40 Prasowy dziennik radjowy 22.45 Komunikaty 22.50 Wiadomości kuturalnego Krakowa 23.00 Retransmisje ze stacji zagr. 24.00 Hejnał.

Nocny dyżur aptek.

Szczepańska 1, Kościuszki 18, Długa 66, Mikołajska 4, Dajwór 6, Plac Zgody 18.

Nieznaczna zniżka cen chleba.

Wobec nieznacznej zniżki ceny mąki żytniej, Magistrat zniżył cenę chleba żytniego o grosza na 1 kg.

Od dnia 8 b. m. obowiązują następujące ceny chleba:

za 1 kg. chleba jasnego żytniego 45 gr., ciemnego żytniego 35 gr. Ceny pieczywa białego bez zmiany.

„Wesołe Wiadomości" już nadeszły do Krakowa.

Kino dla wszystkich.

Świeży, wyborny numer tego pierwszorzędnego tygodnika do nabycia w kioskach po 30 gr.

Krwawy bandyta Makowicz powiesił się w więzieniu

W Krakowskiem więzieniu św. Michała powiesił się nad ranem w celi na zatyczce włożonej w otwór pieca, głośny bandyta Augustyn Makowicz, który w końcu sierpnia ubiegłego roku dokonał rozbójniczej zasadzki na konwój policyjny, odprowadzający bandytę Mikołajczyka z urzędu śledczego pod „Telegrafem" do więzień sądowych przy ul. Senackiej.

Pod kulami bandytów padli wtedy wywiadowcy Mikrut i Bukowski, zaś bandyta Mikołajczyk ranny przez posterunkowych w czasie pościgu w brzuch i głowę, zmarł w szpitalu.

Obecnie przeciw Makowiczowi i jego wspólnikowi Michalskiemu miała się odbyć rozprawa przed trybunałem przysięgłych. Wobec tego że Makowicz odebrał sobie życie, stanie przed sądem tylko sam bandyta Michalski.

Sprawa Amstelbanku w Polsce

Audjencja ugodowa odbędzie się w Krakowie

Wielki bank holenderski, który niedawno dostał się pod nadzór sądowy, utrzymywał ożywione stosunki z Polską, Kapitały polskie ulokowane w tym banku przekraczają sumę 2 miljonów 200.000 guldenów (gulden holenderski równa się mniejwięcej 3.80 zł. polskim), — podczas gdy kredyty udzielone polskim instytucjom dochodzą do 30 miljonów guldenów.

Bank ofiarowuje swoim wierzycielom 25 proc. i na tej podstawie rozpoczął pertraktacje.

Sąd krakowski wyznaczył jako termin postępowania ugodowego 31 grudnia z r. Zarządcą ugodowym został ustanowiony adw. Dr. Józef Skąpski, a jego zastępcami adwokaci Dr. Bogdani, Dr. Miksiewicz i Dr. Ader.

Audjencja ugodowa została wyznaczona na 12 lutego br. Aż do ukończenia postępowania wszystkie egzekucje muszą być wstrzymane, względnie unieważnione. Znawcy twierdzą, że kwota 35 proc. ofiarowana przez bank jest za niska.

Jak wiadomo wśród licznych poszkodowanych klijentów Krakowa i okolicy, znajdują się także Jaworznickie kopalnie węgla, będące częściowo własnością gminy m. Krakowa.

Działalność komitetu dla spraw bezrobocia

Miejski Komitet do spraw bezrobocia wykazuje za miesiąc grudzień 1931 r. następujące dochody:

dotację Komunalnej Kasy Oszczędn. w Krakowie zł. 12.000, Kasa Chorych — na dożywianie dzieci zł. 2.707.66, świadczenia urzędników i pracowników umysłowych zł. 23.961 61, wolnych zawodów zł. 2.200.57, przemysłu rzemiosł i handlu zł. 5.008.14, robotników zł. 3.458.38, właścicieli realności zł. 2.771.50, opodatkowanie biletów widowiskowych zł. 9.511.56, sprzedaż nalepek i znaczków zł. 2.363.20, dopłaty do paszportów zagranicznych zł. 1.000, opodatkowanie kawy i herbaty w kawiarniach zł. 5.076.25, różne zł. 508.74, **razem zł. 70.567.61.**

Ogólne wydatki wynosiły zł. 82.523.05. Niedobór pokryty z rezerwy poprzednich miesięcy zł. 12.255.44.

Na rozchód złożyły się wydatki: rzeczowe tj. na deputaty żywnościowe zł. 45.990, posiłki gotowe (z dożywianiem dzieci) zł. 29.713.90, „Gwiazdka" zł. 4.888, doraźna pomoc w gotówce zł. 223.—, koszta administracyjne zł. 2.008.15.

Osób bezrobotnych objętych faktycznie akcją pomocy było w grudniu 6.340, wydano deputatów 4.951, gotowych posiłków 37.088, (dziennie do 1.300 porcyj) pozatem Sekcja dożywiania dzieci objęła akcją 6.250 dzieci, wydawała posiłków obiadowych 2.850, innych śniadań i podwieczorków 5.100 dziennie.

Ponadto między rodziny bezrobotnych rozdzielono węgla 2.300 ctm., ziemniaków 312 ctm.

Kraków posiada 225.000 mieszkańców

Według obliczeń po ostatnim spisie ludności, Kraków jak słychać, wynosi około 225.000 mieszkańców Ponieważ przed 10 laty Kraków liczył 176.000 przeto przyrost wynosi 49.000 głów czyli 28 procent.

Szczegółowe obliczenia i bliższe daty statystyczne będą później ogłoszone przez urząd statystyczny warszawski.

Walka z gruźlicą.

Celem poparcia państwowego „Miesiąca walki z gruźlicą" otwartą będzie staraniem Okręgowego Związku Kas Chorych i Kasy Chorych w Krakowie—Wystawa Przeciwgruźlicza, — która zapozna zwiedzających z zagadnieniem gruźlicy jako najgroźniejszej klęski społecznej.

Otwarcie Wystawy nastąpi dn. 10-go bm. tj. w niedzielę o godz. 12-tej w hali wystawowej przy ul. Rajskiej. Objaśnień udzielać będą lekarze. Wstęp bezpłatny.

Wstrząsający dramat emigrantów.

W Ameryce rozegrał się ponury dramat, którego ofiarą padło 100 ludzi.

Mianowicie szajka przemytników, która przeprowadzała tajemnie przez granicę emigrantów usiłujących dostać się do Stanów Zjednoczonych, chciała niedawno przemycić przez Niagarę trzy tysiące Rumunów, którzy zapłacili 150.000 dolarów.

Interes jednak się nie udał, a przemytnicy przeprowadzili tylko 100 ludzi.

Władze wpadły na ślad przedsiębiorstwa i zaaresztowały tak przemytników, jakoteż i Rumunów. Gdy tych ostatnio zliczono, okazało się, że brak stu ludzi.

Wszczęto dochodzenie, które odsłoniło wstrząsający istotnie dramat. W odludnej jakiejś przełęczy znaleziono zwłoki stu ludzi. Byli to owi Rumuni, których przemytnicy mieli przedostać do Stanów Zjednoczonych. Ponieważ byli oni stosunkowo najzamożniejsi przeto bandyci wymordowali ich strzałami rewolwerów i nożami, poczem zwłoki ograbili.

Czytajcie i rozpowszechniajcie Ostatnie Wiadomości Krakowskie.

Chłopiec przejechany przez samochód

Do Krakowa przyjechał z Proszowic 16-letni Stanisław Tomczyk i obok targowicy miejskiej wpadł pod pędzący samochód Nr. Kr. 95028, przyczem doznał złamania prawej nogi.

Nieszczęśliwego chłopca opatrzył lekarz pogotowia ratunkowego i przewiózł go do szpitala chirurgicznego.

Nieletni zamordował żebraka.

Na polach między Skawiną a Sidziną, 18-letni Jan Przybyło zamordował w celach rabunkowych Franciszka Grucę żebraka wiejskiego, przyczem zrabował mu 31 zł. Część pieniędzy w czasie rewizji znaleziono w jednej ze strzech w pobliżu Skawiny. Morderca przyznał się, że zamordował Grucę uderzeniem kija, gdyż Gruca nie chciał mu dać 2 zł, i słownie go znieważył.

Armja samobójców.

W ciągu ostatnich 8 lat odebrało sobie życie w Niemczech 125.000 osób, jak wykazuje statystyka urzędowa.

Niebezpieczna choinka.

W domu pod l. 27 przy ulicy Starowiślnej, przy rozbieraniu choinki zapaliły się łańcuchy papierowe, świecidełka, a następnie wysuszone już gałąski.

Przy gaszeniu ognia odnieśli silne poparzenie rąk i twarzy Bernard Nosal (lat 25) i Józef Tugsig (lat 23). Lekarz pogotowia ratunkowego udzielił poparzonym pomocy.

Świetny karykaturzysta na dancingu.

W Krakowie bawi świetny karykaturzysta jugosławiański p. Władysław Kondor, którego karykatury wykonane w Krakowie znajdują się na wystawie w sklepie Fiszera przy linji A-B.

P. Kondor zjawi się w niedzielę na dancingu Syndykatu Dziennikarzy Krakowskich w „Pawilonie" o godz. 4.30 popoł. i wykona błyskawicznie szereg karykatur osób przybyłych na dancing, które to karykatury otrzymają oni w prezencie. — Wstęp na dancing wynosi zł. 1.50.

Powrót młodzieży z feryj świątecznych.

Wczoraj dał się zauważyć w Krakowie wzmożony ruch w związku z powrotem młodzieży szkolnej z feryj świątecznych. Pociągi zwłaszcza dalekobieżne, przychodziły przepełnione. Dziś w piątek rozpoczęła się normalna nauka.

Wiadomości Kobiece.

Najnowszy numer tego zawsze oczekiwanego tygodnika przez nasze czytelniczki, nadszedł już do Krakowa i jest do nabycia w kioskach po 10 gr.

Śmierć znanego gracza „Wisły".

W Krakowie zmarł Zdzisław Konarzewski, znany w kołach sportowych jako czynny gracz Tow. spor. „Wisła".

Pogrzeb odbędzie się w sobotę o godz. 3·30 popoł. z domu przed pogrzebowego na cmentarz rakowicki.

Cukier polski dla Indyj wschodnich.

Z Gdyni odszedł do Indyj wschodnich pierwszy wielki transport cukru polskiego na angielskim parowcu "Pensilva", który zabrał do Bombayu 6.400 ton cukru.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA: Kraków, ul. Na Gródku 2. — Telefon 104-82 (od godz. 8 — 11 w poł.)

CENY OGŁOSZEŃ: w Kronice krakowskiej 1 wiersz mm 50 gr. Drobne 30 groszy za wyraz. Prenumerata miesięczna zł. 3 wraz z odnoszeniem do domu.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Alfred Kwiatkowski. **Drukarnia Monopol, Kraków, Na Gródku 2**